

– „Debata” była majstersztykiem sztabu wyborczego Aleksandra Kwaśniewskiego. Sztab Wałęsy wprowadzono w błąd, dlatego urzędujący prezydent przyszedł godzinę przed programem, siedział w garderobie i czekał. Coraz bardziej się denerwował. Wreszcie wpuszczono go do studia, a tam nie było Kwaśniewskiego. Kiedy przyszedł, każdemu podał rękę, poklepał po ramieniu. A Wałęsie rzucił tylko teczkę z dokumentami. Już zdenerwowanego Wałęsę, kompletnie wyprowadziło to z równowagi, do tego stopnia, że nie potrafił nad sobą zapanować. Zaczął się zwyczajnie klócić. Na koniec programu Kwaśniewski zaproponował, że poda mu rękę. Wtedy padło to słynne: „To pan tu wlaź jak do stodoły, ani me, ani be, ani kukuryku. Ręki panu nie podam, co najwyżej nogę.” Widzowie nie widzieli, co

się za konkretnie wykonaną pracę. To nie są wielkie pieniądze, ale uważam, że firma płaci godziwie. Średnia płaca 700 dziennikarzy w TVP to 2,8 tys. zł. Bardzo lukratywny kontrakt ma Tomasz Lis w TVN. Nie wiadomo, ile zarabia, ale myślę, że 15 tys. zł miesięcznie. Ja też daję sobie radę i nie narzekam – twierdzi J. Gugąła.

Stawka za prowadzenie głównych wiadomości w programie pierwszym TVP to 450 zł brutto, dziennikarz może mieć maksymalnie siedem dyżurów w miesiącu.

Twarz znaną z ekranu wysoko wyceniają specjaliści od reklamy. – Za mną cały czas łażą, ale nie zgadzam się, bo to ograniczyłoby moją wiarygodność – przekonuje dziennikarz, który za kilkunastosekundową reklamę zegarka mógł dostać 100 tys. dolarów.

Media – Jarosław Gugąła

Zawsze w centrum uwagi

Z mediów nie potrafił skorzystać Lech Wałęsa, przekonany o swojej sile lekceważył je. O tym, że przegrał wybory prezydenckie zdecydowała „Debata telewizyjna”.

działo się przed „Debatą”, więc Wałęsa wyszedł na kompletnego chama i idiotę. To kosztowało go bardzo dużo głosów – mówił Jarosław Gugąła, dziennikarz telewizyjny prowadzący program „W centrum uwagi”.

Jak Dębski z Dziurowiczem

Większość polityków docenia siłę mediów. – Czasem bywa tak, że ktoś koniecznie chce wystąpić. Tak było, kiedy cały kraj emocjonował się konfliktem działaczy piłkarskich. W telewizji ciągle pojawiał się minister Jacek Dębski, a Marian Dziurowicz, prezes PZPN nie chciał przyjść do studia. Kiedy wreszcie zgodził się ktoś z PZPN zdecydowałem, że tym razem oni będą sami. Ale okazało się, że Dębski znowu przyszedł. Jednak nie wpuszciliśmy go do studia – twierdzi Jarosław Gugąła.

Politycy dzwonią też do prezesów TVP. – Później słyszymy coś w stylu: „wicie..., rozumiecie..., tutaj towarzysz chce wystąpić, dobrze, żebyście go obsłużyli”. Jeżeli można z tego zrobić jakiś dziennikarski temat, to się zgadzamy – mówi dziennikarz.

Przed kamerami najlepiej dyskutuje się z profesjonalistami. – Największy postęp zrobił Leszek Balcerowicz, który zaczynając karierę polityka, na każde pytanie odpowiadał „tak”, „nie”, „nie wiem”, „nie odpowiem”. A w tej chwili to pierwsza gwiazda telewizji. Bardzo się wyrobił Leszek Miller. Ostatnio nawet za bardzo, bo co nie powie, to przysłowie. PSL ciągle nie może znaleźć dobrego mówcy. Tak więc, przez cały czas najlepszym partnerem do rozmów jest Waldemar Pawlak – przekonuje red. Gugąła.

„W centrum uwagi” powstaje z dnia na dzień. – Spotykamy się rano, wybierając dwa – trzy tematy. Do 17. robimy je równoległe, około 18. zapada decyzja, który trafi na wizję – opowiada redaktor „W centrum uwagi”.

Miliardy za reklamę

Legendy krążą o zarobkach dziennikarzy telewizyjnych. – Moja pensja to 525 zł brutto. Ale twierdzenie, że tyle zarabiam, jest oszustwem. W telewizji obowiązuje system honoraryjny, pieniądze dostaje

Pieniądze to problem całej Telewizji Polskiej. – Ze względów ekonomicznych, w ciągu kilku najbliższych lat, przewiduję upadek mojej firmy. Obecne sposoby zarządzania generują tak potężne koszty, że nie będzie w stanie utrzymać jej ani abonament, ani reklamy. W czasie powodzi TVP mogła chwalić się 70 proc. oglądalnością. Przez 1,5 miesiąca mieliśmy najwyższą oglądalność i ponieśliśmy gigantyczne straty finansowe. Nie wyemitowaliśmy reklam zgodnie z podpisanymi wcześniej kontraktami – przekonuje Gugąła. Reklamy nie wyświetlano, ponieważ miała pojawić się np. przed filmem, a zamiast niego była relacja z powodzi. To samo powtórzyło się w czasie ostatniej wizyty Jana Pawła II.

W ubiegłym roku oficjalny zysk TVP wyniósł 30 mln dolarów. To wystarcza na dwa tygodnie funkcjonowania tak potężnej firmy.

Muzyk i iberysta

Jarosław Gugąła skończył szkołę muzyczną, później iberystykę. – Ten egzotyczny kierunek pozwolił koleżankom ze studiów wyjść za mąż za Hiszpanów. A jeden z kolegów został palaczem w ambasadzie Kuby. Kiedy zlikwidowano cenzurę, zgłosiłem się na konkurs prezenterów – wspomina.

Pierwsze publiczne występy, to praca w „Zespole Reprezentacyjnym”, grupie znanej z interpretacji utworów George Brassensa. W tym samym zespole grał też Filip Łobodziński.

– Zajmowaliśmy się popularyzacją piosenek literackich, sami je tłumaczyliśmy – mówi J. Gugąła. Największą sławę przyniosły im frywolne piosenki. Ludzie zachwycałi się utworami o gorylu z wielkim organem, Margot, która śliczną piersią karmiła kotka. Prawdziwym manifestem był „Cesarz”. – Słowa „Nie poradzisz nic bracie mój, gdy na tronie siedzi ch...” zostały napisane w 1958 roku, we Francji. Wszyscy uważają, że to piosenka o aktualnie rządzących, a ja twierdzę, że to utwór o tym, który się do tego poczuwa – wyjaśnia dziennikarz.

Prawdopodobnie „Zespół Reprezentacyjny” nagra jeszcze jedną płytę z utworami George Brassensa.

JAROSŁAW RYBAK